

"Rzeczpospolita", nr 28, 2-3 luty 2008 r.

**Tomasz Mianowicz**

### **MÓWIĘ CZASAMI: POLSKA, MÓWIĘ CZASEM: WILNO**

Gdyby Barbara Toporska nie była żoną Józefa Mackiewicza, poświęcono by jej wiele naukowych rozpraw, a w każdej pracy dotyczącej literatury emigracyjnej zajmowałaby miejsce poczesne

Ostatnie ćwierć wieku życia zmarłej 20 czerwca 1985 r. Barbary Toporskiej naznaczone było zmaganiem z chorobą nowotworową, zmaganiem zwycięskim, i to w dwojakim sensie; w tym bowiem okresie opublikowała wszystkie swoje książki, wśród których pięć powieści ilustruje stały rozwój jej talentu prozatorskiego. Ale Toporska zwyciężała chorobę także w sensie czysto fizycznym. W ostatnich latach życia musiała zaniechać regularnych kuracji onkologicznych i zrezygnować z corocznych wyjazdów do specjalistycznej kliniki; z uwagi na postępującą chorobę oczu Józefa Mackiewicza nie mogła zostawiać go samego. Chora powstrzymywała jednak rozwój raka – fenomen, którego nie potrafili wytłumaczyć lekarze. Przypadek Barbary Toporskiej był jednak zrozumiały dla osób z najbliższego otoczenia Mackiewiczów, które znały to wyjątkowe małżeństwo. Po śmierci Józefa organizm chorej w ciągu kilkunastu tygodni uległ rakowi.

Triumfem pisarki nad chorobą była jej pierwsza powieść Siostry wydana w 1966 roku i wyróżniona nagrodą "Wiadomości". Określam tę powieść jako zwycięstwo, bo właśnie po pierwszej operacji i pobycie w szpitalu Barbara Toporska mobilizuje energię twórczą, choroba niejako określa ją jako powieściopisarkę, co więcej – w czasie leczenia sanatoryjnego zaczyna malować.

W Siostrach rozpoczyna się autorki gra z czasem (dodajmy: z czasem wewnętrznym powieści) i gra owa – w kolejnych książkach coraz bardziej subtelna – staje się głównym czynnikiem kształtującym jej warsztat prozatorski.

Największy na świecie konclagier

Swą filozofię czasu powieści autorka potrafi znakomicie wykorzystać w Martwym zwierciadle wydanym razem z Poczworką i motylami w tomie Na wschód od dzisiaj w 1971 roku. Opowiadane wydarzenia – od przyścia do domu Uciełłów Nastasji do zamordowania Jana – zawierają się w okresie trzech dni. Ale świat przedstawiony powieści obejmuje szeroką perspektywę historii Kresów: wracamy do okresu

przedwojennego, by poprzez epizod okupacji sowieckiej dojść do czasu fabuły nadrzędnej – ostatnich lat okupacji hitlerowskiej. Wszystkie te wydarzenia są jednak cofnięte w czasie w stosunku do spinającego całą powieść momentu śmierci zabójcy Jana – Piotra Kiryłowicza Kuźmicza, który umiera w Szpitalu im. Dzieci Rewolucji. Akcja Martwego zwierciadła rozgrywa się na Kresach, na pograniczu Litwy i Białorusi, w okresie, który doczekał się tak niewielu rzetelnych opracowań historycznych (nie przypadkiem prof. Swianiewicz wymienia Nie trzeba głośno mówić Mackiewicza jako źródło historyczne do polityki niemieckiej w latach okupacji Europy Wschodniej). Barbara Toporska świadoma jest powinności zapisania historii, historii tego odchodzącego świata, z którym związana była już przed wojną jako redaktorka wileńskiego "Słowa" i który uważała za swoją ojczyznę:

Jak się nazywa moja ojczyzna?

Mówię czasami: Polska, czasem mówię: Wilno.

Czasami mówię: Litwa, albo: Wschód i Północ

– pisała w wierszu Powrót.

Martwe zwierciadło, podobnie zresztą jak Spójrz wstecz, Ajonie! (1981), jest także zapisem tej historii, która nie trafia do podręczników: atmosfery tamtych lat – powszechnej odrazy do komunizmu, który burzył naturalny ład rzeczy, niespełnionych oczekiwań politycznych i nadziei zapisanych w dialogach bohaterów.

Nieprzypadkowo o wojnie kogokolwiek (!) ze Związkiem Sowieckim marzy pan Parendi w Ajonie, wojnie, która jednym uderzeniem rozwali ów największy na świecie konclągier.

Im więcej słowo kłamie, tym kultura niższa

Barbara Toporska rozpoczęła pracę dziennikarską bardzo wcześnie i już w wieku 20 lat napisała po raz pierwszy artykuł wstępny do "Słowa" redagowanego przez Stanisława Mackiewicza. A pisała niemal do ostatnich lat życia. Od roku 1934 prowadziła w "Słowie" dodatek literacki, pisywała również w "Gazecie Codziennej" wydawanej w Wilnie "za Litwinów". Już same te daty pozwalają zrozumieć, jak obszerny musi być dorobek publicystyczny autorki Sióstr, nie tylko w sensie ilościowym. Dopiero bowiem późniejsze wydarzenia polityczne – narastające zagrożenie sowieckie, wybuch wojny (czy raczej wojen: najazd Niemiec hitlerowskich, napad sowiecki, wojna sowiecka-fińska, wojna Hitlera z ZSRR), kolejne okupacje Wilna, początek klęski III Rzeszy, ofensywa Armii Czerwonej, "ucieczka przed wyzwoleniem" poprzez Warszawę, Kraków, Wiedeń do Włoch i wreszcie emigracja polityczna, determinują wątki publicystyki Barbary Toporskiej, do których będzie wracać w okresie pobytu w Londynie i w Niemczech, notabene również w twórczości

prozatorskiej. Równocześnie jednak tematyka jej artykułów nie ogranicza się do problemów politycznych, również na emigracji zajmuje się literaturą jako recenzentka i krytyk, kulturą, wątkami filozoficznymi. Wiele tych tekstów należałoby zaliczyć raczej do eseistyki niż do dziennikarstwa. Co więcej, poszczególne teksty są wielowątkowe i niejednorodne gatunkowo, przy czym jest to wynikiem świadomej decyzji autorki: W zamieszczonym w "Wiadomościach" artykule A faryzeusz idzie mimo zadumany..., do napisania którego asumpt dało kazanie wygłoszone przez Stefana kard. Wyszyńskiego na Jasnej Górze 3 maja 1969 roku, znajdujemy następujący fragment:

"Istnieje ścisły związek między słowem a kulturą, im więcej słowo kłamie, tym kultura niższa, im słowo bardziej odpowiada faktom, im ściślej nazywa rzeczy po imieniu, tym wyższy typ kultury reprezentuje. To może filozofia... Ale każdy wie, że języki prymitywne są ubogie w słowa i mało precyzyjne, i każdy wie, że za próg cywilizacji ludów i narodów uważa się przejście od czasów legend i mitów do czasu historycznego".

Równocześnie tekst rozpoczyna deklaracja, która pozwala zrozumieć, że autorka nie ogranicza się, także od strony formalnej, do bezbarwnego gazetowego tekstu: "Tytuł wyjęłam z Norwida. Po trochu – aby uskrzydlić moje wywody. Czytelnicy lubią metafory, [podczas] gdy moje artykuły są bezbarwne i chłodne".

Kolejne "fale tsunami"

W wyniku pewnego paradoksu autorce Sióstr poświęca się niewspółmiernie mało miejsca zarówno w pracach naukowych, jak i w publicystyce dotyczącej autorów emigracyjnych. Sądzę, że przyczynę tego zjawiska można ująć w następującą formułę: Gdyby Barbara Toporska nie była żoną Józefa Mackiewicza, poświęcono by jej wiele naukowych rozpraw, a w każdej pracy dotyczącej literatury emigracyjnej zajmowałaby miejsce poczesne. A zatem to nie Józef Mackiewicz jest "pisarzem nieznanym" (takie opinie wyrażano w prasie z uwagi na trudności w dostępie do jego książek), lecz Barbara Toporska staje się autorką coraz bardziej zapoznaną. Podkreślam – zapoznaną jako pisarka, a nie: zapomnianą jako człowiek, ponieważ jej nazwisko wielokrotnie pojawia się w każdej pracy o Józefie Mackiewiczu, tych zaś ukazuje się coraz więcej.

Mogłoby się wydawać, że jej twórczość pozostaje w cieniu pisarstwa męża. Jest to zbyt daleko idące uproszczenie. Główną przyczyną niedoceny Barbary Toporskiej jest przede wszystkim tzw. spór o Józefa Mackiewicza. Spór ów (w znacznym stopniu chodzi o celowo nagłaśniane ataki na pisarza) nabrał własnej dynamiki. Uwzględniając fakt, że jedną z przyczyn tej dziwnej sytuacji są wydarzenia i konstelacje personalno-polityczne w przedwojennym Wilnie, a inną przyczyną sprawczą (a może nawet przyczyną celową?) są polityczne konflikty w Polsce w ostatnich 20 latach, można sobie uświadomić, jakich rozmiarów ten "spór o Mackiewicza" nabrał.

Twórczość Toporskiej jest niedostrzegana w cieniu tego rozdmuchanego do niebywałych rozmiarów "sporu". Ponieważ w ostatnich latach pełni on przede wszystkim funkcję zastępczą w konfliktach politycznych, a z uwagi na sytuację w Polsce konflikty te będą wybuchać ze zmiennym natężeniem, zapewne nadejdą również kolejne fale "sporu".

Podkreślić wypada, że poglądy Barbary Toporskiej, wypowiedziane głównie w publicystyce, są w pełni zgodne z przekonaniami Józefa Mackiewicza. Jednak to właśnie Mackiewicz był obiektem ataków, instrumentalizowanych często dla celów personalnych. Toporska nie była obiektem pomówień, a nawet kierownicze koła emigracji wyrażały jej uznanie za poruszane w publicystyce tematy. Ponieważ krótko po śmierci obojga autorów (która nastąpiła w odstępie kilku miesięcy) przez prasę przeszła kolejna "fala tsunami" w postaci nowego wydania "sporu o Mackiewicza", twórczość Barbary Toporskiej na dobrą sprawę nie zaistniała ani w obiegu czytelników, ani jako przedmiot zainteresowań badaczy literatury. Trudno ocenić, jaką rolę w tej sytuacji pełni ograniczony dostęp do jej książek.

Możliwie najprawdziwsze przedstawienie losów ludzkich

Staralem się już kiedyś zwrócić uwagę na wyjątkową pozycję Toporskiej w piśmiennictwie polskiej powojennej emigracji. Moje wypracowanie ukazało się krótko po śmierci pisarki w wydawanym w Paryżu "Kontakcie" (5/1986). Prasa emigracyjna z trudem docierała wtedy do Polski. Już z tego powodu wspomniany szkic, praktycznie nieznamy, nie miał szans, aby zainspirować kogokolwiek w Polsce do zajęcia się twórczością Barbary Toporskiej. Jej odejście dało asumpt kilku autorom emigracyjnym do ogłoszenia w prasie poświęconych jej wspomnień, ale publikacje te policzyć można na palcach jednej ręki.

Potem nie było już nic; także po transformacji ustrojowej – według stanu mej wiedzy – nie ukazały się w Polsce poświęcone Toporskiej prace czy artykuły. W każdym razie 20. rocznica śmierci pisarki przeszła, jak się zdaje, zupełnie niezauważona. Jeśli jej nazwisko się pojawia, to przede wszystkim w kontekście publikacji dotyczących Józefa Mackiewicza.

Jest to sytuacja sprzeczna z wysiłkami samego Mackiewicza, który wielokrotnie podkreślał, że żona jest pisarką, a zaznaczał to zwłaszcza w kontaktach ze środowiskami, którym ten fakt znany być nie mógł, np. w mało znanym w Polsce autobiograficznym tekście ogłoszonym po niemiecku w 1978 roku w 48. numerze konserwatywnego dwumiesięcznika "Criticón". Również w jednym z listów Barbara Toporska wspomina, że Józef Mackiewicz w czasie wizyty niewymienionego z nazwiska gościa zwracał uwagę na artystyczną profesję żony:

"Właśnie przed chwilą dyskutowaliśmy trochę na ten temat. Okazję do tego dała pewna przypadkowa wizyta. Józef zaraz pokazuje swoje książki, niech sobie! Ale zaczyna zupełnie niepotrzebnie opowiadać, że ja także pisarka i – proszę bardzo – także malarka, więc osoba musi podziwiać obrazki na ścianach. Doprawdy tego nie znośzę".

Oczywiście Toporska była nieocenioną egzegetką twórczości męża, ale właśnie dlatego, że sama była pisarką i publicystką polityczną, a w dodatku biografia obojga autorów jest wspólna już od lat wileńskich. Wiele sformułowań używanych obecnie w analizach pisarstwa Mackiewicza wyszło właśnie spod pióra jego żony. "[U]prawia [on] swój realizm z przeświadczeniem, że powołaniem pisarza jest możliwie najprawdziwsze przedstawienie losów ludzi wplątanych w zawiłości swej epoki" – pisała w 1984 roku.

### Oslabiona, obolała i wymęczona

W maju lub z początkiem czerwca 1983 roku zadzwoniłem pierwszy raz do Mackiewiczów, aby później stać się stosunkowo częstym gościem na Windeckstrasse w Monachium. Józef, który był zawsze małomówny, wówczas – zapewne z powodu postępującej choroby wzroku – zamykał się coraz bardziej w sobie. Barbara była również jego porte-parole, czego ślady można odnaleźć w prasie z tamtego okresu. Dla mnie bardziej interesujące były relacje pani Barbary dotyczące przeszłości, relacje, które były z jednej strony objaśnieniem twórczości męża, komentarzem do niej i równocześnie źródłem historycznym. Z wartości tych rozmów zdałem sobie zbyt późno sprawę; w czasie wizyt u Mackiewiczów nie robiłem notatek, były to bowiem rozmowy towarzyskie, a nie zbieranie informacji do publikacji naukowej. O chorobie, która w tak znacznym stopniu wpłynęła na los Barbary Toporskiej, także jako pisarki, nie rozmawialiśmy w ogóle. Na ten temat pisała wielokrotnie do przyjaciół, którzy opuścili Monachium i z którymi utrzymywała do końca życia intensywny kontakt korespondencyjny. W liście z 29 listopada 1983 roku pisała do Wiwy Trościankowej:

"Wszyscy umierają, tylko ja jakimś cudem (moja lekarka twierdzi, że siłą woli) jakoś się trzymam. Pewno ma rację, bo chodzi mi o Józefa. Ten jest już bardzo kiepski, a na domiar nieszczęścia traci wzrok. Nie może już ani czytać, ani pisać. Więc ja w tym roku zrezygnowałam z wyjazdu do mego sanatorium, chociaż mnie tam dwukrotnie wzywali, bo nie mogę go samego w tym stanie zostawić. I tak się martwię, że mam za mało czasu, żeby mu głośno czytać".

Parę tygodni później, 5 stycznia 1984 roku, Barbara Toporska informowała tę samą korespondentkę: "A u nas: Choroby. Józef niedługo skończy 82 lata i jest odpowiednio fizycznie i psychicznie roztrzęsionym. Ja niedługo kończę 21 lat po mojej pierwszej operacji raka (w sumie cztery!) i jestem odpowiednio osłabiona, obolała i wymęczona. W dodatku pracy mi nie ubywa, ale przybywa. O sprzętaczce, choćby raz na miesiąc, nie ma mowy, bo Józef raz wstaje o 10-tej, to znów śpi do 3-ej po południu, a lekarka

mówi, jak śpi, to dać mu spać (...) Bo ponieważ on traci wzrok, czyha na każdą wolną chwilę, w której mogłabym mu coś przeczytać. Więc?... Moja lekarka twierdzi, że ja żyję siłą woli, i pewno ma rację. Ale na pewno nie jest dobrze, że zrezygnowałam z corocznej kuracji i badań w moim rakowym Bad Trissl. Nie mogłam jednak w tym stanie Józefa samego zostawić".

Ów problem czasu w znacznym stopniu wpłynął na pisarski los Barbary Toporskiej. Jeszcze przed chorobą oczu Józefa uświadomiła sobie, że powinna była wcześniej poświęcić się twórczości literackiej: "Skończyłam wreszcie – pisała 2 czerwca 1978 r. – moją starą, odleżałą i wyleżałą po szufladach powieść, a właściwie brulion (...) Obawiam się, że gdy ją po miesiącach 'wezmę na warsztat', odkryję, że KICZ. W międzyczasie będę kontynuować moją inną powieść, później zaczętą, porzuconą dla Pamiętników Wędziagolskiego (...) a później dla malowania obrazków. Dlaczego to robię, gdy mi się tak bardzo źle pisze, i tak bardzo męczy? Po prostu było mi szkoda w[y]rzucić tyle zapisanych kartek do śmieci, kiedy się wzięłam do oczyszczania mojej 'spuścizny' z niedokończonych artykułów, poematów, nowelek, a było tego, a było. Zresztą każdy musi mieć coś oprócz krzątaniny dla żarcia. Pani ma ogród, ja literaturę, do której trochę za późno się zabrałam".

## Druga legenda RWE

Już te kilka cytatów pokazuje, że korespondencja Barbary Toporskiej jest nieodzowna dla analizy jej osobowości twórczej i stanowi źródło do rekonstrukcji biografii obojga Mackiewiczów. Mam wrażenie, że w pewnym sensie epistolografia zastępowała jej, zwłaszcza w ostatnich latach życia, inne formy twórczości. Łączyło się to z sytuacją osobistą: odchodzeniem osób z najbliższego grona monachijskich przyjaciół; pisane do nich listy stają się namiastką wcześniejszych kontaktów osobistych. Równocześnie listy te są materiałem źródłowym, tym ważniejszym, iż zawierają wiele informacji o ludziach i faktach, które w innej formie nie zostały utrwalone. Tytułem przykładu przytaczam fragment dotyczący Karola Zbyszewskiego z 3 lutego 1977 r.; równocześnie ten sam fragment zawiera krótką charakterystykę postawy Józefa Mckiewicza:

"Wczoraj był u nas Karol Zbyszewski. Przyjechał na zaproszenie Michałowskiego. Nie dla żadnych nagrań, ale taaak. Michałowskiego zresztą nie widział, bo ten chory. Ulokowano go w Hiltonie. Mówił: Nie gniewaj się, Józiu, ale człowiek zjeżdża na psy, jak się przyjmuje takie zaproszenie, to oczywiście po to, aby się odpłacić. Więc będzie wielka reklama dla Free Europe w "Dzienniku". Ciekawa jestem, czy napisze, że wszyscy nie przestają się radować z odejścia Nowaka. I o tym nam mówił jak o rewelacji. Widocznie to, co ja mu powtarzałam za każdym pobytem w Londynie, że Nowak jest znienawidzony, że zachowuje się jak cham i mały kaczyk murzyński, puszczal mimo uszu, bo z tym mu było wygodniej. Wtedy. Prosił nas, żebyśmy mu dali po jednej fotografii na pamiątkę. Spytałam, czy chce mieć w zapasie redakcyjnym do nekrologów. Tyle razy nawracał do zaprzeczenia temu podejrzeniu, a był już po

wydudleniu całej butelki wina, że mój żart przestawał być żartem. Było więc trochę makabrycznie przy tej serdecznej atmosferze jesteśmy ostatni, co pamiętamy własną młodość, bo każdy chyba po cichu wzajemnie się taksował: No, nie wiadomo, na kogo wypadnie (...) Był jeszcze czwarty nieobecny: Wacio [Zbyszewski, brat Karola – przyp. T.M.]. Karol ciągle nawiązywał do tego, że Józef powinien się przestać żalić na niego w imię owych ostatków. A Józef jak skała. Taki już jest Józef. Jak się zatnie, zardzewieje, i ani rusz".

Powyższy cytat jest okazją, aby wspomnieć – ale tylko wspomnieć – o tym, że na monachijskie lata Mackiewiczów cień rzucało Radio Wolna Europa. Przyjaźnili się co prawda z wieloma pracownikami Rozgłośni Polskiej RWE: z Zygmuntem Jabłońskim (i jego żoną Hildegardą), z Wiktorem i Wiwą Trościankami, z Wandą Stankowską, a przede wszystkim z Urszulą i Kazimierzem Zamorskimi. Dla osobistych losów Mackiewiczów istotniejszy był fakt, że Jan Nowak (właśc. Zdzisław Jeziorański) był jednym z głównych organizatorów ataków na Józefa Mackiewicza i jednoznacznie określał ich cel – uniemożliwienie pisarzowi publikacji w prasie emigracyjnej. Wątku RWE nie poruszam tutaj celowo, jest on bowiem zbyt skomplikowany, a przede wszystkim wiele rzeczywistych aspektów działalności Wolnej Europy mogłoby – bez szczegółowych wyjaśnień, przytoczenia źródeł i ich interpretacji – wydać się czytelnikom niewiarygodne czy wręcz szokujące.

Odnotowuję z pewnym niepokojem fakt, że pomimo ułatwienia dostępu do materiałów archiwalnych (ale nie amerykańskich!) w polskiej publicystyce powstaje coś w rodzaju "drugiej legendy RWE". Przyczyniają się do tego nierzetelni dziennikarze, wydaje się jednak, że główny problem to brak intelektualnej odwagi i kolektywny, bezkrytyczny sposób myślenia i utrwalanie przyjętego a priori obrazu. Utrudnia to badania historyczne, a w wymiarze politycznym prowadzi do błędnych i często brzemiennych w skutki diagnoz, na co najnowsza historia Polski dostarcza aż nadto dowodów. Właśnie odrzucenie wszelkich myślowych tabu, w połączeniu z – jak mówią Amerykanie – odpowiednim backgroundem, ułatwiało Barbarze Toporskiej zaskakująco trafne oceny i przewidywania. Była jedyną osobą, która po ogłoszeniu w PRL komunikatu o wydaniu wyroku śmierci na Zdzisława Najdera przepowiedziała jego powrót do Warszawy i przyszłą karierę polityczną. Warto zauważyć – w kontekście sporu o otwarcie archiwów w latach 90. – że już we wspomnianym tu tekście A faryzeusz idzie mimo zadumany... Toporska postulowała udostępnienie dokumentów archiwalnych w celu pełnego wyjaśnienia wydarzeń politycznych, których była świadkiem.

Jest coś we mnie, co pociąga

Listy Barbary Toporskiej to jeden z istotnych elementów szkicu do jej portretu. Jeżeli porównać epistolografię obojga Mackiewiczów, to łatwo dostrzec różnice, podobnie jak w wypadku ich twórczości prozatorskiej. Listy Toporskiej są pełne ogólnych refleksji etycznych i filozoficznych, uwag o literaturze, sztuce i historii, które czasami rozrastają

się do rozmiarów miniesejów. Listy Mackiewicza – przynajmniej te, które znam – mają bardziej "użyteczny" charakter; choć autor wplata do nich szereg informacji o historii i literaturze, odnoszą się one jednak z reguły do doraźnego tematu listu.

Mój szkic do portretu Barbary Toporskiej chcę zakończyć jeszcze jednym cytatem z jej korespondencji (z 11 grudnia 1978 roku), powtarzając zarazem apel, aby "świadkowie epoki", którzy zetknęli się z pisarką osobiście, wnieśli do jej portretu swój wkład, ponieważ to głównie oni mogą powiedzieć, jakim była człowiekiem. Miała łatwość zjednywania sobie ludzi, a poniższy cytat w moim przekonaniu trafnie wyjaśnia dlaczego: "A ja w szpitalach z zasady nigdy nie pisnę o naszych (J.M. i swojej) profesjach, bo cieszy mnie właśnie to, że jestem, naprawdę jestem wyjątkowo lubiana przez moje koleżanki po niedoli, wyróżniana sympatią przez siostry i sprzątaczkę, nie tylko dla siebie samej. Widocznie jest coś we mnie, co pociąga, a co nie ma nic wspólnego ani z pozycją społeczną, ani tym bardziej majątkową. Może po prostu czują, że jestem dobra?".